

DZIENNIK ROBOTNICZY

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego.

PRZEDPŁATA na „Dziennik Robotniczy“ wynosi: Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartalnie 2,40 mk. Z odnoszeniem do domu 2,82 mk. U kolporterów miesięcznie 85 fen. Z ekspedycji pod opaską (w Niemczech i Austro-Węgrzech) miesięcznie 1,45 mk., kwartalnie 4,35 mk., (za granicę) miesięcznie 2 mk., kwart. 6 mk. — Pojedynczy numer 10 fenigów.

Organ
Polskiej Partii Socjalistycznej
Dawniej:
„Gazeta Robotnicza“.

„DZIENNIK ROBOTNICZY“ wychodzi codziennie
z wyjątkiem niedziel i świąt
CENA OGŁOSZEŃ Za wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 15 fenigów. Za reklamy dwułamowe 50 fenigów. Na częściej umieszczane ogłoszenia udziela się stosowny opust.
Telefon 1115.

Numer 157.

Katowice, środa 15 lipca 1914.

Rocznik 24

Redakcja i administracja w Katowicach, ul. Ratuszowa 12. Nakładem i druk. J. Biniszkiewicza i Spółki w Katowicach. Odpowiedzialny redaktor Konstanty Dąbkowski w Katowicach.

O kandydaturę w Katowicko-Zabrskiem.

Bez reklamy, bez hałasu, cicho, skromnie wita prasa hakatystyczna nową kandydaturę niemiecko-hakatystyczną w Katowicko-Zabrskiem. Przeczując, że ona być może sukursem nie lada przeciw polskości, nie budzi wszechniemiecka prasa podejrzenia przedwczesnego u Polaków, lecz notuje kandydaturę z zadowoleniem. Kalkuluje słusznie, że kandydatura Heinricha Loefflera, przeciwstawiająca się kandydaturze Biniszkiewicza, rozdzieli radykalne szeregi polskie i podniesie szanse wyborcze, chociaż nie zwycięstwa w pierwszym pochoździe, to co conajmniej dostania się hakatysty w ścisłe wybory z kandydatem narodowopolskim.

Kandydatura Heinricha Loefflera, postawionego świadomie z wolą zarządu partyjnego i z presją na zależnych delegatów, mówiących po polsku, (aczkolwiek delegaci w myśli poruczonych im przez towarzystwa miejscowe instrukcji przeciw niej protestowali) — ma w dalszym ciągu do końca doprowadzić politykę, wykniętą na zjeździe w Jenie. I doprowadzić wbrew woli tych członków walferajnow i towarzystw w Katowicko-Zabrskiem, którzy domagają się na zebraniach kandydata, mówiącego po polsku, znającego stosunki górnośląskie i żyjącego od dawna z ludnością.

Przyjrzyjmy się kandydaturze Loefflera bliżej z punktu widzenia 1. socjalhakatystycznego i wszechniemieckiego i 2. polskiego.

Nie wchodząc bynajmniej w historię uchwały jenajskiej, stwierdzamy fakt sam uchwały. Kongres jenajski uwierzył Hoersingowi i konsortom, nie badając przyczyn, nie wchodząc w trudne stosunki śląskie. Dla niego głos Bruhnsa, że uchwała jenajska zniweczy długoletnią pracę, był głosem poniekąd symptomatyka polskiego ruchu, który nic nie wart wobec doświadczonego prowodyra niemieczyny Hoersinga.

Z uchwałą jenajską wdała się partja niemiecka na karkołomny eksperyment, który myślała bez wszystkiego szczęśliwie doprowadzić do końca siłą, przewagą, mocą.

Pomijamy zjawienie się Brauna, Bauera, zastępców generalnej komisji na Śląsku, pomijamy sądy inkwizycyjne prawowiernych socjalhakatystów, naciskiem na żołądek itd., naganających polskich renegatów na łono jedynie zbawiennego soboru jenajskiego.

Początkiem roku obecnego przystąpiła niemiecka partja do „świadomej intensywnej pracy“ zgnięcia PPS. i przeprowadzenia konsekwentnie uchwały.

Gdy dane, nam udzielone z kół informacyjnych nas nie myła, to poświęcono na samym początku olbrzymie sumy (około 200 tysięcy marek) na instalację drukarni, reklamę gazety, na funkcjonariuszy partyjnych i rozpoczęło amerykańską reklamą afiszować śmierć PPS. a zmartwychwstanie jedynie zbawiennej socjalhakaty. Zarząd partji posłał tak olbrzymie sumy na Śląsk, że jak Andersch samprzysnął, (gdy żąda-

no w walferajnie sprawozdawcy) nie można leżeć wciąż na kieszeni berlińskiej.

Jasne jest jak na dłoni, że kasjer zarządu, któremu sukcesy na Śląsku przedstawiono w najróżowszym świetle, się niecierpliwi, że widzieć chce dzień, w którym tak Freie Presse jak walferajny śląskie z pewną prawdopodobnością żyć będą mogły z własnych sił. Widzi on obecnie jedno: dla kapitału włożonego w Freie Presse nie przewidzieć można terminu, w którymby się oprocentował, przeciwnie są wszelkie widoki po temu, że tak czy owak przepaźnie bezpowrotnie. Wydane na urzędników partyjnych pensje olbrzymie nie rokują też widoków lepszej przyszłości. Caspari, Loeffler, Hoersing, Bias itd. nie nie działają wśród ludności polskiej — czy to z niemożności agitacji ustnej czy też dla nieznamośności języka. Napędzaniem nieopłacanych agitatorów do pracy osiągnęła to, że liczba nawet uczestników na wiecach z dnia na dzień się zmniejsza, że robotnicy usuwają się z organizacji i wymagają od opłacanych funkcjonariuszy, partyjnych sekretarzy, korespondentów, referentów, by, otrzymując sutą zapłatę, sami się zajęli ustną i domową agitacją, a nie spuszczała się na spracowanego robotnika.

Wątpimy, czy zarząd partyjny w Berlinie zdaje sobie z tego sprawę, bo karmiony sprawozdaniami i pocieszeniami na przyszłość, zasylanemu tu z jego landratur śląskich, wierzy na razie tym, którym daje pieniądze i wierzy to, co wierzyć chce i musi. Niebawem to rzecz, że mimo grubych tysięcy na agitację, mimo wyszczególnionych w Dzienn. Rob. aktów terrorystycznych, przekupywania i nacisku, socjalhakatysty w okręgu katowicko-zabrskim nie zdobyli więcej członków jak 45. Zastanawiając się jeszcze nad tymi 45, są to proste przepisy renegatów-funkcjonariuszy, zmieniających firmę. Żywołności idei socjalhakatystycznej nie wystawia ta liczba chlubnego świadectwa; za krocie tysięcy tyłu zyskać członków, jest wprost pośmiewiskiem.

Dla zarządu partji i ogółu genosów niemieckich, powie niejeden, są wyżej podane liczby dopiero owocem wstępnej pracy. Praca w nowych warunkach wymaga orientacji, wymaga ofiar, lecz następnie, gdy genosy ślascy zorientują się, wezmą się do pracy, wtedy okażą się skutki ostatecznie — przy wyborach.

I tu wchodzimy na kandydaturę Loefflera: W interesie partji niemieckiej leży stwierdzić, czy idea niemiecka jest żywotna na Śląsku, czy socjaldemokracja niemiecka wierzyć może Hoersingowi, i czy on miał słuszość, prorokując zniemczenie Śląska. Potwierdzenie tego mieć miejsce może tylko przy pracy wyborczej, gdy głosy przy puszczałny dają obraz tych, którzy zaagitowani sympatyzują z partją lub do niej należą.

Gdy się ostatecznie partji niemieckiej rozchodziło o stwierdzenie ruchu międzynarodowego, bez liczenia się z niemieczną, nie trudno dla niej by było wynaleźć kandydata po polsku mówiącego. Że jednak nie myśli pieniędzmi robotniczymi propagować kandydatury socjalisty pochodzenia polskiego, upiera się na kandydacie niemieckim. Narzuca go ogółowi i koniec. Bo zresztą nie rozchodzi się o czynienie zadość

interesom polskiej ludności, lecz o przeprowadzenie kalkulacji jenajskiej. (Przypominamy na tem miejscu, że Hoersing i konsorci rozpoczęli swą hecę przeciw polskiej partji, gdy przy wyborach spostrzegli, że kandydat nasz Biniszkiewicz przyszedł do ścisłych wyborów z kandydatem narodowym. Powstał popłoch w obozie socjalhakatystycznym w przecuciu, że zdobyć może okręg przy następnych wyborach i stać się reprezentantem PPS. zaboru pruskiego w parlamencie niemieckim. Wiedzieli, że mandat polski zniweczyłby ostatecznie urojenia socjalhakatystyczne na Śląsku.)

Sam Loeffler odczuwa śmieszność swej kandydatury i wierzymy, że nie lekkim sercem ofiaruje się na kozła ofiarnego. — Sam się wyraził miłując na drwiny, podczas konferencji, że **gotów jest złożyć kandydaturę, gdy lepszy się znajdzie**. Sam temi słowy ocenia swe zdolności jako kandydata, zdolności, które go samego przestrasza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O co te krzyki?

Prasa wiedeńska, w pierwszym rzędzie ta, która za życia Franciszka Ferdynanda chlubiła się, że jest echem jego myśli i zamiarów, nie ustaje w krzyku i groźbach przeciw Serbji, w poburzeniu do „stanowczej polityki“, w zarzucaniu hr. Berchtoldowi powolności i „poniżania“ godności Austrii. Dla tych pism i stojących za nimi sfer jedynym zadośćuczynieniem za zamach sarajewski byłoby wypowiedzenie Serbji wojny i wcielenie jej do Austrii, przyczem wskazują, że Rosja nie ważyłaby się ze względów moralnych na interwencję.

Na jakim tle rozgrywają się te krzyki i nawoływania? Ze śledztwa, notabene tajnego, ogłaszają głównie pisma węgierskie różne rzekome fakty udowadniające, że urzędowa Serbja, jej jeden z najslawniejszych jenerałów Jankowicz i major Pribićewicz brali udział w zorganizowaniu spisku, że rząd serbski popiera agitację wielkoserbską i że prasa serbska pisze lekceważąco o ofierze zamachu, a drwiąco o Austrii.

Wprawdzie urzędownie przestrzeżono przed daniem wiary tym i podobnym szczegółom śledztwa, ale to nie przeszkadza tym pismom uważać je za prawdziwe i na ich podstawie snuć swe pomysły o konieczności kary za te zbrodnie i brutalstwa. A austriackie ministerstwo spraw zagranicznych, którego „siłę ducha“ w ciągu ostatnich dwóch lat mieliśmy sposobność obserwować, zaczyna powoli ulegać tym wirskom i podjudzaniom, czego dowodem krok jego — za pośrednictwem posła w Belgradzie — u rządu serbskiego.

Krok ten może spowodować dwie ewentualności: albo rząd serbski zgodzi się na żądanie co do przeprowadzenia śledztwa, albo się nie zgodzi. W pierwszym wypadku można już z góry być pewnym, że śledztwo nie wyda rezultatu, bo albo nie wykryje czego nie było, albo potrafi nieprzyjemny wynik udaremnić. Formalnie jednak Austrija nie będzie miała powodu do zacepki, bo Serbja miałaby wobec Europy

usprawiedliwienie, że spełniła żądanie, nie mogąc naturalnie za rezultat ponosić odpowiedzialności.

W drugim wypadku, w razie odmowy śledztwa Austria byłaby formalnie zmuszona do kroków dyplomatycznych, z których — szczególnie wobec rozgorączkowania obostrzonego — może przyjść do ostrych, do ultimatów i podobnych niebezpiecznych środków. Nie ulega jednak wątpliwości, że i w tym wypadku Austria byłaby nie tylko opuszczona przez swych sojuszników, ale miałaby przeciw sobie Rosję i całą Bałkan, które występowałyby pod pięknym hasłem „obrony niezawisłości wolnego państwa“.

Nie rozchodzi się jednak o to, czy wojna będzie, czy nie będzie wynikiem owych krzyków, ale o to, że już wywołują zaniepokojenie, że już spowodowały ogromny spadek kursów na giełdach, że znowu przywracają nieszczęśliwą a jeszcze nie zagaloną klęskę z czasów wojny bałkańskiej. — Wówczas Austria dla uratowania rzeczywistych, czy rzekomych swych interesów na Bałkanie mobilizowała, a ludność wpadła w ostatnią nędzę; dziś ma się ta historia powtórzyć dla — w najlepszym wypadku — otrzymania zadośćuczynienia za czyn, który pod żadnym warunkiem już odrobić się nie da.

Dotąd nieznane są wprawdzie szczegóły uchwał wspólnej rady ministrów, ale ludność, żadna pokoju i pracy, musi bronić się przed polityką, będącą następstwem pustego krzyku oberpatryotów, którym tano krzyczeć, bo inni skórą swą za skutki zapłacą.

Przegląd polityczny.

AUSTRIA.

List otwarty. Poseł czeski do parlamentu, hr. Sternberg, ogłosił list otwarty, który wywołał powszechną sensację. Poseł stwierdza i podejmuje się udowodnić, iż wina za śmierć austriackiej pary arcyksiężęcej spada całkowicie na rząd centralny, który nie przedsięwziął żadnych środków ostrożności w Bośni, a jednocześnie nakłaniał arcyksięcia Ferdynanda do tej podróży. Sternberg zapewnia, że nast. tronu nie chciał odbyć tej podróży. Autor listu zapytuje jednocześnie, dlaczego nie ogłoszono listu cesarza Wilhelma, wysłane-

go do cesarza Franciszka Józefa przed pogrzebem zabitej pary arcyksiężęcej. W liście tym cesarz Wilhelm stawia ostre zarzuty rządowi austriackiemu.

ANGLJA.

Pierwsze krwawe starcia w Ulsterze. W ubiegłą sobotę w Ulsterze przyszło do pierwszych krwawych starć pod Kilreym. Irlandczycy i Ulsterczycy wzięli się za łby, na szczęście strony nie były uzbrojone. Wymieniono kilka strzałów z rewolwerów, które jednak nikogo nie trafiły. Posłano już po karabiny, na szczęście przybyła jednak policja i z trudem walczących rozbroiła.

BALKANY.

Zatarg turecko-grecki. Do „Tribuny“ donoszą z Brindisi: Tutaj wszyscy są przygotowani na wojnę Turcji z Grecją. Obawy te potwierdzają przybywający tu oficerowie tureccy, którzy w ostatnich czasach zmuszeni byli ze względów narodowościowych opuścić szeregi armii tureckiej.

Obawy te potwierdzają depesze z Konstantynopola, gdzie w kołach wojskowych liczą się z bliskim wybuchem wojny, pomimo układów, mających pozór pokojowy.

Pomiędzy gabinetami państw bałkańskich toczą się ożywione układy co do stanowiska i stosunku wzajemnego, jakie państwa te zajmą w razie nowego konfliktu na Bałkanach.

Odezwa Epirotów. Przywódca powstańców epińskich, którzy przed kilku dniami zajęli Koricę w Albanii, zapewnia bezpieczeństwo życia i mienia mieszkańcom nawet tym, którzy walczyli w szeregach wojsk ks. Wieda.

WŁOCHY.

Mobilizacja we Włoszech. We Włoszech zmobilizowano rocznik 1891, wyjęto tymczasowo rekrutów, którzy znajdują się zagranicą. Siła zbrojna Włoch na stopie pokojowej wynosi 15 000 oficerów i 280 000 chłopów. Wskutek mobilizacji siły zbrojne pomnożono o 130 000 chłopów. Nie wiadomo, czy mobilizacja stoi w związku z niepewnym położeniem międzynarodowym, czy też z wewnętrznymi niebezpieczeństwami, szczególnie z grożącym strejkami kolejarzy. Druga dywizja floty śródziemnomorskiej pod komendą księcia Abruzzów przybyła do Livorno, czwarta dywizja ma przybyć dzisiaj. Podobno ma przyjechać także król włoski na rewję floty.

Nowy traktat?

„Wieczernieje Wremia“ donosi, że podczas ostatniego spotkania cesarza Niemiec ze zmarłym arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem w Konopiszczu nastąpiła wymiana poglądów zarówno politycznych, jak, w szczególności, strategicznych. „Wieczernieje Wremia“ twierdzi, że według pogłosek nastąpiło porozumienie na zasadzie wzajemnych zobowiązań.

Niemcy miały więc się zobowiązać wobec Austrii:

1) do powiększenia sił wojennych we wschodnich częściach kraju o dwakorpusy; 2) do powiększenia kadrów podoficerów, będących na służbie pozaterminowej; 3) do przeprowadzenia prawa, zezwalającego na zatrzymywanie na czas jakiś w służbie wojskowej tych szeregowców, którzy już odsłużyli wojsko; 4) do wystawienia na granicy wschodniej niemieckiego korpusu obserwacyjnego w gotowości bojowej; 4) opracowania programu dalszego powiększenia floty niemieckiej, w którym to celu Niemcy wybudują cztery nowe dreadnoughty i inne jednostki bojowe.

Ze swojej strony Austria, według pogłosek — pisze dalej „Wiecz. Wrem.“ — zgodziła się na przyjęcie tych nowych zobowiązań, które wzięły na siebie Niemcy w stosunku do powiększenia liczby pozaterminowych podoficerów, zatrzymania szeregowców, którzy już odsłużyli wojsko, jak również co do korpusu obserwacyjnego.

Oprócz tego Austro-Węgry zobowiązały się:

1) do powiększenia liczby rekrutów o 30 000 ludzi rocznie, jak również do stopniowego powiększania rezerw; 2) do wybudowania nowej kolejowej linii strategicznej; 3) do ufortyfikowania Siedmiogrodu celem zabezpieczenia wschodniej granicy ze strony Rumunii; 4) do podzielenia Bośni na dwa samodzielne okręgi wojskowe.

Co do programu morskiego Austro-Węgier, to zmian w nim niema.

Podstawy tego nowego porozumienia miały być — według „Wiecz. Wrem.“ — opracowane podczas spotkania dnia 17-go maja obydwóch naczelników sztabu, niemieckiego i austriackiego w Karlsbadzie, potem zaś zatwierdzone w Konopiszczu.

S. Stepniak.

LOS Y NIHILISTY.

(Ciąg dalszy.)

Żądać biletu tylko do najbliższej stacji, a nie do Połtawy? Tego nie mogłem zrobić, gdyż rewirówy usłyszały mnie i po wzięły podejrzenie, że od początku go oszukiwałem i napewno kazały mnie aresztować. A tymczasem publiczność po porządku podchodzi po bilety i ja coraz bliżej i bliżej przysuwam się do kasy, chociaż pojęcia nie miałem, co robić i jak się to wszystko skończy.

Nareszcie spotkałem się twarz w twarz z kasjerem. Rewirówy stał u przegrody, tuż za moimi plecami.

— Bilet do Połtawy, trzecia klasa! — mówię donośnym, stanowczym głosem i zaczynam rozpinąć kamizelkę, aby wyjąć pieniądze z zanadru.

— Prędeż, zatrzymujecie publiczność! — krzyczy kasjer.

— W tej chwili — odpowiadam stanowczo. Wyciągam z zanadru krzyżyk i chwytam się rękami za głowę.

— Bracia prawosławni! Ograbiono mnie! — zakrzyczałem nie swoim głosem i odskoczyłem od kasy, jak obłąkany.

Tum zabrał się dookoła mnie, a ja począłem opowiadać, że miałem dwudziestopięciorublowkę, cały mój majątek, że przywiązana była sznureczkiem do krzyżyka, ale, że złodziej, współlokator, którego przysparzałem z ulicy, okradł mnie nocą i uciekł. I wycierałem rękawami łzy, prawdziwe łzy, które mi z oczu płynęły w czasie smutnego opowiadania.

Gruba twarz Wasyla rozjaśniła się na chwilę dobrodusznym, zdziwionym uśmiechem, poczem ciągnął dalej:

— Gdy moi słuchacze byli już dość rozczuleni, otarłem łzy, chwyciłem rzeczy i wybiegłszy, wskoczyłem do pierwszej wolnej dorożki.

— A rewirówy? — spytała Anna. — podążył za wami?

— Nie, nie poszedł za mną. Tak byłem rozgorączkowany stratą pieniędzy, że na sekundę straciłem go z oczu. Lecz, odjechawszy trochę, obejrzałem się i nikogo za sobą nie widziałem. Cały wieczór spędziłem, łaząc z jednego miejsca na drugie, aby przekonać się, że nikt mnie nie śledzi. Na ten raz zostawili mnie w spokoju.

— Rewirówy pewnie wrócił do urzędu — rzekła, śmiejąc się Zina — i napisał do „wyższego naczalstwa“ doniesienie o postępowaniu rewolucjonistów z chłopami, których wciągają w swe sidła.

— Wytlómacz mi, proszę cię — rzekł Andrzej — dlaczego powróciłeś do domu po tem, kiedy ci polecono obchodzić szynki; przecież byłeś sam? Nie mogę tego zrozumieć. Jeśliby nawet szedł szpieg za tobą, mógłbyś przecie bardzo łatwo się od niego uwolnić.

Wasyl wzruszył ramionami, zdziwiony ze swej strony takim pytaniem.

— A rzeczy, które w domu pozostały?

Andrzej wybuchnął takim śmiechem, jakby to go więcej bawiło, niż wszystkie przygody Wasyla.

— Musicie popatrzeć na skarby, które nasz Wasia poszedł wydierać z rak wroga — zwrócił się Andrzej do Ziny i do Anny.

Skierował kroki do kufereka z widocznym zamiarem odsłonięcia jego zawartości na podziw całego towarzystwa. Lecz Wasyl pochwycił kuferek i usiadł na nim. Za nic w świecie nie pozwoliłby pokazywać rzeczy swych kobietom.

Następnego dnia Andrzej pożegnał się z towarzyszami i wybrał się z powrotem do Petersburga z poleceniem Ziny wydoby-

cia pieniędzy na nową próbę. Wasyl pozostał w Dubrowniku. Zupernie słusznie był tego przekonania, że dzięki szczęśliwej powierzchowności, zawsze jest bezpieczny, i dlatego postanowił nie opuścić Ziny aż do końca. W charakterze Wasyla było coś prawdziwie rycerskiego, i ten rys jego przejawiał się przedewszystkiem w stosunku do kobiet. Zawsze miał damę serca, do której wzdychał, i jak prawdziwy rycerz, zawsze był na usługi kobiet, którym mógł okazać się pomocnym; nikomu jednak nie był tak oddany, jak Zinie.

Rozdział VIII.

Niespodziewane zawikłania.

Gdy Andrzej, przyjechawszy z Dubrownika, wychodził z dworca, ujrzał Petersburg w szacie świątecznej. Spadł pierwszy śnieg, co jest wielkiem świętem dla mieszkańca północy. Ulice, chodniki, ławeczki, dachy, łodzie w sąsiednim kanale — wszystko zastane było równą, lśniąca powłoką świeżego śniegu. Czarne, nieruchome drzewa przybrały fantastyczną postać pod białym puchem śnieżnym, pokrywającym najcięższe ich gałązki. Słońce skryło się gdzieś w głębi gestego, powoli padającego śniegu; lecz wokół dołem było niezwykle jasno. Biały płaszcz ziemi lśnił się lekkim światłem, napełniając weselem oczy i serca po smutnych jesiennych barwach. Powietrze było świeże i rześkie, przepełnione ożywym aromatem zimy i śniegu. Wielkie śniegowe płaty obsypały kapelusze i płaszcze, włosy i brody przechodniów, nadając im fantastyczne kształty. Twarze były wesołe, konie biegły radośnie, Gdzieniedzie bez szelestu sunęły sanki, a właściciele ich dumali z tego, że pierwsi wyjechali na przywitanie zimy-krasawicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Groźby Ulsterczyków i groźby Irlandczyków.

Po uchwale Izby lordów, że Ulster na czas nieograniczony ma być wyłączony z home rule'u, lord Carson i jego zwolennicy spodziewają się nowego oporu rządu, a może też jeszcze bardziej obawiając się jego kompromisowych skłonności, które mogą zwyciężyć krok za krokiem i stopniowo usuwać grunt z pod nóg unjonistów angielskich w Irlandji, znów uciekli się do gróźb, tym razem bardzo ostrych.

Jakie są istotne zamiary i środki „rządu tymczasowego“, o tem nikt nie wie. Ale że więcej jest w działaniach lorda Carsona bluffu, niż poważnych zamiarów rewolucyjnych, o tem sądzić można z następujących danych:

Irlandja zawsze dawała Anglii najlepszych żołnierzy i najteższych generałów. I dlatego armja ochotników liczy obecnie, według cyfr urzędowych, 38 000 starych żołnierzy, dobrze wyćwiczonych. To jest jeden z powodów, dla których „carsonizm“ traci grunt pod nogami nawet w samym Ulsterze.

„Ale ci „prawdziwi Anglicy“ Ulsteru, patając żądzą uciskania Irlandczyków, nie obliczyli się z siłami jeszcze w innej dziedzinie, mianowicie w finansowej. Na tem polu nie spodziewali się wzbudzenia niezadowolenia — tymczasem zaś stało się to samą siłą rzeczy.

Banki w Belfascie mają olbrzymie depozyty, złożone przez farmerów z południa i zachodu Irlandji — i oto obecnie zaczęły się wycofywania tych olbrzymich wkładów z banków tamtejszych. Przedstawiciele wielkich domów handlowych tracą wszelkie stosunki poza samym Ulsterem, a robotnicy ulsterscy wielkimi głosami domagają się zjednoczenia z robotnikami pozostałych części Irlandji.

Wszystkie te żywioły pragną włączenia Ulsteru do home rule'u — a wskutek tego położenie Carsona staje się z każdym dniem coraz trudniejsze, a nawet śmieszne.

Nie trzeba przytem zapominać, że Irlandczycy, którzy dotychczas dość cierpliwie patrzeli na krzyki ulsterskie, zaczynają tracić tę cierpliwość. „Daily Chronicle“ pisze, że Irlandczycy poprzysięgli zemstę, gdyby nie otrzymali home-rule'u za rządów dzisiejszych, za panowania obecnego parlamentu. Przygotowują się do zemsty.

„Ich wybitne zdolności do kariery wojсковej i ich wrodzone zamiłowanie do wojny czyni z ich mobilizacji rzecz olbrzymią. Unoszą się, widziałem (pisze dalej korespondent „Daily Chronicle“) — jak przechodziło ich pomiędzy Dundalkiem i Dublinem 30 000 — bo na nieszczęście precedens już został utworzony. Są niebezpieczni — i nie można zaprzeczyć faktowi, że mają dobrą pamięć. Są przedstawicielami nie tylko żywych, ale też umarłych i są zdecydowani na walkę za tych, którzy po nich przyjdą.“

Z tem wszystkiem liczy się rząd i woli ustępstwa kompromisowe, aby tylko przeprowadzić home-rule. Tego wszystkiego nie chcą widzieć Ulsterczycy i straszą całą Anglię. W końcu może zabluffować się tak dalece, że nie będą się mogli cofnąć przed rozlewem krwi. Ale to zgubi ich w opinji angielskiej do reszty. Anglja widzi jasno dobrą wolę rządu. Przy Ulsterczykach staną tylko najzacieklejsi szowiniści.

Sprzedawczykostwo.

Zaraza sprzedawczykowska na kresach stała się obecnie formalną klęską. Kur. Poznański codziennie zamieszcza nowe fakta. Do jakiej obywatelskiej odwagi posuwają się sprzedawczycy, czytamy w tem samym piśmie, które z przerażeniem zastanawia się — nad cierpliwością społeczeństwa.

„Krzywdziciele ziemi ojczyściej i agenci sprzedawczykowskie sięgają, jeden po drugim, po dalsze majątki i zdobywają je, jak gdyby nigdy nic nie było zaszło.

Tak było z Pawłem Żmizdińskim, którego Włókna pod Skokami przeszły zaledwie przed kilku miesiącami wśród niesłychanych okoliczności w ręce Kolonizacji, a który teraz jest już właścicielem Gzik w Prusach Królewskich.

Codopiero kilka tygodni upłynęło od

chwili, gdy po gospodarstwo Banku Kredytowego w Liszkowskich oledrach sięgnął Zieliński z Inowrocławia, jako figurant agenta-żyda Seeliga, a już tenże sam Zieliński krząta się dokoła folwarku p. Szczodrowskiego, położonego tuż przy Trzemesznie, a noszącego nazwę „Afryki“.

Jeszcze jeden obrazek rodzajowy: W biurze jednej z naszych instytucji narodowych zjawia się wspomniany wzwyż Paweł Żmizdiński z pretensją, by go owa instytucja narodowa... „wzięła w obronę przed zaczepkami prasy“ i go „rehabilitowała“, a tym, który Żmizdińskiego w celu „rehabilitacji“ przyprowadza, jest agent p. Jesioneł, doniedawna członek, a nawet sekretarz Wydziału Związku Sokołów! Obaj doznali wprawdzie stosownej odprawy, ale przecież fakt pojawienia się ich w owej instytucji narodowej oraz wystąpienia z taką pretensją rzuca tak jasną krawę światła na „odwagę“ tych, co zatracają ziemię polską, i tych, którzy się z nimi łączą, że chyba bardziej prowokujących sytuacji nie można sobie wystawić.

Zaiste, społeczeństwo — ma cierpliwość!“

Z ruchu robotniczego.

Przegany strejk doróżkarzy poznańskich.

Z Poznania piszą nam: Poznańscy doróżkarze są przeważnie zorganizowani w Tow. „Sw. Izydora“ przy kościele Dominikańskim. Kierownikiem strejku był ks. kanonik Lisiecki. Strejk trwał 10 dni. Dziś w niedzielę poszła większa połowa doróżkarzy do pracy bez wszelkiego polepszenia warunków, stawionych przez „Sw. Izydora“. Widocznie kierownictwo strejku musiało być nader ujemne. Zapewno postrach padł na ks. kanonika L., gdy widział, że władza poznańska przyczyniła się do werbowania łamistrejkw, werbując plakatem na słupach ulicznych 100 doróżkarzy chętnych do pracy. Płaca doróżkarzy wynosi (proszę zważyć) aż 12 marek na tydzień. Ile godzin musi doróżkarz pracować w tygodniu, to zapewne każdy sobie wyliczy. Domagano się strejkiem podwyżki z 12 marek na 14 marek. Zatem władza poznańska wielką usługę wyświadczyła przedsiębiorcom. Przyjmowano łamistrejkw w biurze policji i tam natychmiast wystawiono kartę jazdy (Fahrschein).

Jako woźnych można zauważyć znajome twarze łamistrejkw pana N., majstra garncarzy i pana St., majstra piekarskiego. Zatem precz z Tow. Sw. Izydora. Ono nie rozumie wymagań robotniczych i nie od czuwa niedoli robotnika polskiego. Niech patrzy swojej sprawie a nie wtyka nosa do spraw robotnika. Dla nas Polaków świadomych jest centralny Związek Zawodowy Polski jedyną organizacją.

Korespondencje.

Nowa Wieś. W numerze 159 „Freie Presse“ czytam o „Separatistische Wirtschaft“. Pozwalam sobie panom od „Freie Presse“ stawić krótkie zapytanie, wątpiąc, że mi na nie wogóle „Fr. Pr.“ odpowie.

Nie myślę dochodzić tego, czy kto jest narodowcem czy niem. hakatystą, ale zapytuję się: Poczem poznaje się polskiego socjalistę? Może odpowiedzieć mi, socjalhakatyści z „Freie Presse“, że nie znacie żadnego socjalisty polskiego, że polskich socjalistów nie ma i tylko są narodowcy polscy!? Wtedy się pytam: Po czem poznać genosę? Odpowiem już wam: Genosą może być każdy galgan lub ulicznik, który wstąpi do „walferajnu“ i już jest przekonany socjalistą; wolno mu wtedy jest denuncjować ludzi, którzy mu się nie podobają. St. z Dębu, Janek z Helgolandu; wolno mu słabszego uciskać (niemiecka socjaldemokracja), a jeżeli ma dSostap do pieniędzy, to wolno mu brać, jedno czy z kieniny, czy z związku (przeszło pięć set kasjerów); może nawet i przysiągać według woli; ostatecznie czerwony nos starczy za świadectwo socjalizmu. Mógłbyś być i trapiata, wstąpi do genosów, a już jesteś socjalistą. A jeżeli chcesz być jeszcze lepszym socjalistą, wtedy poślij syna lub wychowanka jako dobrowolnego do wojska i to sobie wystawisz najlepsze świadectwo przekonania socjalistycznego, służąc faterlandowi.

Jeżeli tow. Dąbkowski nie jest socjalistą, tylko narodowcem, to na co na niego ujeżdżacie, socjalhakatyści? Powinniście go wynagrodzić, kiedy wam stoi do pomocy i pomaga wam PPS. „rozkurzać“! a nie wyzywać na niego, że jest wrogiem PPS. Teraz zapytuje się „Freie Presse“, jaki też wziął koniec proces z Poreby? Podobno się tam Heinrich niedobrze spisał, a „Freie Presse“ o tem dotąd nic nie pisała. Może i ja także nie jestem socjalistą i może mi w przyszłym numerze „Fr. Presse“ da wskazówkę, jak się stać socjalistą? Czarny.

Poznań. Czytając w niedzielnym numerze „Dzienn. Rob.“ korespondencję z Bremeny, zmuszony się czuję do skreślenia choć kilku słów. Zdziwiłem się niezmiernie, iż raczył Bremene odwiedzić hakatysta-poznański, lokalbeamer Hodek. Był on raz kiedyś członkiem PPS. z Bremeny i był u nas w Poznaniu w PPS. aż do roku 1908. W październiku ubiegłego roku otrzymał „auftrag“ od wyższych „władz“, aby z P. P. S. wystąpił i tak też uczynił, bojąc się chwycenia na nowo łopaty. Dawniej ten germanizator mówił po polsku na zebraniach PPS. Nawet polskie pisywał zaproszenia. Teraz niestety na zebraniach „Deutscher Bauarbeiterverbandu“ nie mówi po polsku. Gdy pisałem mu list polski jako członek „Deutscher Bauarbeiterverbandu“, to ten hakatysta polski odpisał mi w niemieckim języku. Cieszy mnie, iż towarzysze w Bremenie w komplecie się stawili i pokazali czoło temu polskiemu urzędnikowi na usługach socjalhakatystów. Dobrze, że fiasco ponieśli w Bremenie i klapy w Poznaniu mieli po kilka razy. Lud już im nie wierzy, i teraz odczuwają następstwa za czyn brutalny w Jenie. Starają się zohydzić stojących u steru członków zarządu naszej partji. Kłamią w najbrutalniejszy sposób. Przeważnie ten pan Hodek wieczorem rozdaje raporty w biurze na Piekarach. Radzę mu, żeby nie wyjeżdżał z Poznania, tylko pilnował, aby pięknego dnia nie musiał się łopaty chwycić.

J. B.

Z towarzystw.

Hamburg. Na zebraniu Tow. PPS. dnia 5-go lipca referował towarzysz W. Rumpfeldt o punktu: „sprawy organizacyjne“, omawiając różne sposoby rozwinięcia żywszej działalności naszego towarzystwa na zewnątrz. Z kolei przeszedł do sprawy „Dziennika Robotniczego“, popierania oraz rozszerzania organu PPS. w Hamburgu. Po referacie toczyła się nader ożywiona dyskusja, w której cały szereg obecnych tow. głos zabierał. Na wniosek tow. Mazgaja uchwalono urządzić dnia 2-go sierpnia agitację domową za „Dziennikiem Robotniczym“.

Następnie na wniosek jednego z tow. przyjęto jednomyślnie rezolucję towarzystwa PPS. w Berlinie, w części, domagającej się wznowienia składek na „Dziennik Robotniczy“. Meżem zaufania do zbierania funduszu prasowego wybrano tow. Józefa Rumpfeldta.

Sprawozdanie kasowe za II kwartał złożył skarbnik tow. Leon Rumpfeldt. Dochód wynosił 42,05 mk., rozchód 50,83 mk., niedobór 8,78 mk. Po wyborze nowego sekretarza w miejsce dotychczasowego, który wyjechał, oraz po załatwieniu wewnętrznych spraw towarzystwa trzykrotnym okrzykiem na rozwój PPS. zamknął przewodniczący bardzo licznie odwiedzone zebranie.

L. N.

Kronika.

ŚLASK.

Mysłowice. (Bez końca.) Znowu tutaj aresztowano żyda Samuela Pinkiarta z Warszawy, podejrzanego o handel „żywym“ towarem. Śledztwo dalsze jest w biegu i ma ustalić, czy lub o ile podejrzenie polega na prawdzie.

— (Zaginął.) Przybył tu niejaki Konstanty Zagórski z Kamienia w gubernji polskiej z rodziną, złożoną z 10 głów. Był on w drodze do Ameryki. Dnia 7 lipca oddał się razem z 8-letnim synkiem od reszty rodziny, aby jeszcze rozmówić się ze swym przewodnikiem. Od tego czasu ślad

po Zagórskim zaginął. Miał on przy sobie 4000 rubli. Poszukiwania policji pozostały dotąd bez skutku.

Michałkowice. (Nieszczęśliwe wypadki.) W kopalni „Maks” postradało życie w nocy na sobotę dwu robotników. Kierownik lokomotywy elektrycznej pod ziemią, 23-letni Szczypa, podczas jazdy wychylił głowę za daleko, przyczem uderzył nią bardzo silnie o obudowanie ganku. Wskutek tego krótko potem umarł. — W tej samej kopalni i w tej samej nocy pewien robotnik galicyjski dotknął się przewodów elektrycznych i został elektryką natychmiast na śmierć porażony. — Zwłoki obu nieszczęśliwych odstawiono do lazaretu knapszałtowego do Siemianowic.

Wirek. (Służalstwo.) Przedsiębiorca M. Koenigsfeld, którego konie obsługują kopalnię i hutę, ożenił się niedawno, a gdy powrócił z podróży poślubnej, sprawiono mu takie przyjęcie: Ze stacji przywieziono go w zupełnie nowej karecie, dzieci tworzyły szpaler, trzymając lampiony w rękę i krzycząc „hura”; przytem strzelano z moździerzy; palono ognie sztuczne; cała kapela muzyczna z pewnej kopalni przygrywała chorały itp.; trzy białe ubrane dziewczęta wręczyły powracającemu bukiety kwiatów i deklamowały wiersze. — Jedna z bizantyjskich gazet niemieckich pisze zachwyconą, że to było „rzadkie” na Wirku jeszcze niewidziane przyjęcie. — Wszelkie komentarze zbyteczne.

— („Culagów”) pragną nauczyciele tu-tejsi. W kasie związku szkolnego jest tu pono 35 000 marek gotówki leżącej, a nauczycielom jeszcze żadnej „culagi” nie przyznano. To straszne!

Królewska Huta. (O wojenne niedorostków pisze całe łamy Oberschles. Kurier, chwalać wojackie cnoty oberkapłana dra Foitzika. Ano, gdy księża sami pielęgnują cnoty u młokosów, które nieraz ujemnie odczuwa rolnik, wtedy dziwić się nie można, że zdziczenie i nieobyčajność coraz to bardziej panoszą się wśród dorastającej młodzieży.

Bytom. (Przeciwko adwokatowi Chytraeusowi) wydała prokuratura rozporządzenie natychmiastowego aresztowania. Chi nie stawiał się na terminie, obwiniony za sprzeniewierzenia w urzędzie.

Gliwice. (Sąd skazał tu) kilku członków ochotniczej straży pożarnej jak następuje: Teichert, Dyrbusia i Laszczyka na 12 marek kary, a poza tem wszyscy trzej mają dać po 15 marek odszkodowania Ludwikowi Lebkowi, którego przy gaszeniu pewnego pożaru we Wójtowejśi pobili za to, że nie chciał pewnej roboty wykonywać. Cały ten proces i owe kary powstały właśnie wskutek tego pobicia.

Racibórz. (Podpalacz) niepokoi sąsiednią gminę Studzienną w niezwykle sposób. W ostatnich trzech tygodniach było tam aż 9 pożarów, a wszystkie wskutek złośliwego podpalenia. W nocy na sobotę, gdy patrol strażacki gminy około godz. 2 i pół udał się na spoczynek, wybuchł pożar w stodole gospodarza Józefa Plocha, która zgorzała. Zauważono jakiegoś łobuza, który uciekł i zaginął w krzewach przy dominium. Śląskie ubezpieczenie od pożaru wynaczyło 300 marek nagrody za wykrycie podpalacza.

Z POZNAŃSKIEGO I PRUS KRÓLEWSKICH.

Poznań. (Strasna burza) przechodziła sobotę po południu przez Poznań. Grad spadł w wielkości gołębi jaj, strasna ulewa wyrządziła dużo szkód. Przy moście Chwaliszewskim runął mur wysokości 5-ciu metrów, miazdząc szkute stojącą pod murem.

Bnin. (Echa morderstwa). Jako podejrzanego o morderstwo dziewczyny pod Czmoniem aresztowano 22-letniego parobczaka Hypkiego. Podczas terminu lokalnego, jaki się odbył w dniu 8. b. m. przyznał się aresztowany do winy. Nie wiadomo dotąd tylko, jakie przyczyny do strasnego czynu tego go spowodować mogły.

Raszków. (Znowu kulturnik kresowy.) Na cmentarzu ewangelickim wykopano zwłoki 70-letniej żony kolonisty Breyera, ponieważ rozeszła się pogłoska, że Br. nie umarła śmiercią naturalną, lecz wskutek znęcania się i pobicia przez męża. Obdukcja zwłok wykazała rzeczywiście, że niewiasta

miała trzy żebra złamane, oprócz tego pościeraną skórę na głowie. Wzięty na spytki mężulek, począł opowiadać, że zmarła krótko przed śmiercią wypadła z łóżka i to mogło być powodem złamania żeber. Tymczasem sąsiedzi zeznawają, że zmarła przed śmiercią skarżyła się, że ma ją strasznie pobił, lecz nie ma nikt o tem do męża mówić, ponieważ wtenczas wybiłaby dla niej ostatnia godzina.

Kolonistę aresztowano natychmiast i odwieziono do więzienia ostrowskiego. Sprowadzono go tudąd niedawno z Rosji, tak, że obywatelstwa niemieckiego jeszcze nie nabył.

Nowemiasto. (Jadowita żmija.) Szesnaścieletni syn właściciela Nowieńskiego z Łęgu poszedł boszo do lasu tylickiego na jagody. Po drodze zauważył, że coś go ukłuło w nogę, ale nie zważał na to i poszedł jeszcze wykapać się w Drwęcy. Powróciwszy do domu, osłabł tak, że nie zdołał utrzymać się na nogach. Przywołany lekarz stwierdził ukąszenie przez żmiję, a godzinę później młodzieniec umarł.

Rozmaitości.

Osobliwe dysputy religijne. Od pewnego czasu w Petersburgu urządzane są w cerkwiach dysputy publiczne „misjonarzy” prawosławnych z sekciarzami. Dysputy te polegają na tem, że prawo głosu ma tylko „misjonarz”, a przeciwnicy... muszą milczeć. Zdarzyło się wszakże, że w czasie jednej z „dysput” znanego misjonarza, Ajwazowa, gdy zaatakował on „brata” Czurikowa, propagującego samą ewangelję i zwalczającego pijaństwo, w obronie napadniętego go stanęła jakaś kobieta, twierdząc, iż nie jest on przeklęty i potępienia godny, skoro ją nauczył modlić się. Ajwazowi kazał wyprowadzić ją ze cerkwi. Obecni stanęli w jej obronie. Wówczas, z rozporządzenia misjonarza, wszystkich „opornych” policja popędziła do cyrkułu. — Wśród protestujących znaleźli się wszyscy obecni. Ajwazow musiał przerwać oryginalną dysputę, gdyż, jak się okazało, nie miał do kogo przemawiać.

Ostatnie wiadomości.

Napaść Niemców na Czechów.

Niemcy po ostatnich zajściach na Śląsku austriackim i na Morawach udawali niewinnych baranków, których prześladowała Czesi i Polacy. O tych niewinnych barankach niemieckich świadczą najlepiej zajścia z ostatniej niedzieli w Opawie na Śląsku austriackim. Czesi zwołali na przedmieście Opawy zlot sokoli. Niemcy za wszelką cenę starali się przeszkodzić zlotowi. Obsadzili dworzec i przyjeżdżających Czechów powitali kijami i kamieniami. Pozrywali z nich wszelkie oznaki narodowe i sokolskie. Gdy po południu przyjechał pewien poseł czeski i powozem jechał na zlot, Niemcy wysmyczyli go z powozu i strasznie zaczęli go obijać. Zandarmerja musiała stanąć w obronie Czechów przeciw rozjuszonej tłuszczy niemieckiej. Pruskie pisma wszechniemieckie tryumfują, że ich rodacy pobili Czechów. Gdy zaś Czesi Niemcom odwdzięczą się pięknem za nadobne, Niemcy będą pisali o barbarzyństwie słowiańskim.

Napaść Ulsterczyków na pociąg.

London. Ulsterczycy w sobotę odzyskali wielkie zapasy broni i amunicji, którą skonfiskowały im urzędy celne. Broń pod silną osłoną wieziono pociągiem z Londonderry do Dublinu. Na dworcu w Enniskillen Ulsterczycy w liczbie 100 napadli na pociąg i zabrali całą broń i amunicję. Policja była zupełnie bezradna.

3 i pół roku więzienia za obrazę majestatu.

Halle. Żołnierz Adolf Wagner napisał pod obrazem cesarza Wilhelma obelżywą uwagę i taką samą uwagę pod wyrok

sądu. Za to skazano go na 3 i pół roku więzienia.

Strejk tramwajarzy w Holandji.

Rotterdam. Robotnicy tramwajowi zastrejkowali tu wczoraj, żądając wyższego wynagrodzenia. Ruch tramwajowy ustał zupełnie. Sprowadzono z Berlina 100 łamistrejkwów niemieckich.

Ofiary upałów.

Frankfurt n. M. W pułku grenadierów nr. 12, kofnenderowanym przez znanego ze sprawy sawernskiej pułkownika Reutera, umarło 2 żołnierzy wskutek upałów. Pułk wyszedł w sobotę rano na ćwiczenia, które bez względu na panujący upał trwały aż do południa. Gdy pułk wracał do miasta, na wozie transportowym wiozł z sobą kilku żołnierzy, którzy zachorowali od upałów. Wczoraj w ciągu dnia umarło 2 żołnierzy a przeszło 100 zachorowało.

Kalendarzyk zebrań.

Dortmund. Zebranie Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w niedzielę 19-go b. m. o godzinie 10 przed poł. w lokalu zebrań u p. Kortmana na Borsigplacu. Na miejscu będzie dwoje referentów: tow. Bielawski i Skąpski z Berlina. Liczne i punktualne przybycie członków oraz gości zaproszonych pożądane.

Zarząd.

Lipsk i okolice. Posiedzenie kwartalne Tow. P. P. S. odbędzie się w sobotę 18 b. m. o godzinie 1/2 9-ej wieczorem w lokalu posiedzeń L.-Lindenau, Rynek, restauracja „Stadt Altenburg”. Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy. O przybycie wszystkich członków uprasza

Zarząd.

Hochheide i Oberhausen. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się w Hochheide u pana Grebra, przy Kirchstr. 160 niedaleko tow. Lebika. Zaprasza się także tow. z Hamborn. Referent tow. Tworowski. Liczne przybycie członków oraz zaproszonych gości pożądane.

Zarząd.

Essen. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się w niedzielę 19 b. m. przed poł. o godzinie 10-tej w lokalu p. Schwane przy „Kastanien-Allee” nr. 68. O liczny udział prosi

Zarząd.

Uwaga: Po zebraniu PPS. odbędzie się posiedzenie C. Z. Z. P.

Poznań. Posiedzenie Centr. Zw. Zaw. Polsk. odbędzie się w niedzielę 19 b. m. o godz. 11 po poł. w lokalu p. Tuleckiej, „Szwajcarska Dolina”, ul. Następcy tronu 41. O liczne przybycie członków oraz gości zaproszonych uprasza

Zarząd.

Bremen. Zebranie Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w środę 15-go bm. o godz 8 wieczorem na sali p. Wadewitza przy ul. Nordstr. 273. O jaknajliczniejszy udział uprasza

Zarząd.

* * *

Berlin. Nowych członków do Centralnego Związku Zawodowego Polskiego przyjmują następujący mężowie zaufania:

Członków przyjmują następni mężowie zaufania:

Na Wschód: Władysław Szwedek, Weidenweg 74 III.

Na Wschód: Jan H. Skąpski, Pintschstrasse 4.

Na poł. Wschód: Józef Chrzanowski, Grünauerstrasse 7.

Na Wedding: Antoni Ciszak, Brüsselerstrasse 41.

Na Moabit: Józef Langner, Beusselstrasse 24.

Tepiciel robactwa LUDWIG KIEHNE, BREMEN

St. Magnusstrasse 70. • Telefon 5528.

Zabezpieczenie przeciwko robactwu.

Przeszło 950 gramofonów,

każdy z 10 kawalk.

od 55 począwszy za

gotówkę do sprze-

dania. Rzetelna

gwar. za każdy a-

parat. Własny war-

sztat urząd. 1904 r. Telef. 4558

Hermann Fangmeier,

Bremen, St. Magnustr. nr. 21

613]

XXXXX

Powołujcie się przy za-

kupnachs na ogłoszenia

w Dzienniku Robotn.

XXXXX

Rodzice uczcie dzieci wasze
:: po polsku pisać i czytać! ::